

## MOŻNA POPATRZEĆ?

Rzadko ostatnio goszcząca na ekranach kolorowych tygodników Irena Dziedzic przypominała się czytelnikom „Pani Domu”. Nie to, żeby udzieliła wywiadu, ale spotkała się z wysłannikami pisma, naopowiadała o sobie i pozwoliła się sfotografować na tarasie wśród kwiatów. I cóż stwierdzili wysłannicy? Dawna gwiazda telewizji (odeszła z telewizji przed sześciu laty) nadal jest zgrabna i eleganka, a co najważniejsze - stała mocno zajęta. Nadal żyje z kalendarzem i telefonem w rękę. Co robi na emeryturze? Pisze, a czasami śpiewa w kabarecie Pod Egidą, podobno robi to dobrze i z nieskazitelną dykcją. Publiczność nigdy nie ma dosyć. Poza tym zajmuje się reklamą, prowadzi i organizuje konferencje prasowe. Jest wciąż atrakcyjna dla ludzi i witana z aprobatą. Czasem, na specjalne zaproszenie, pojawia się gościnnie w telewizji, najczęściej zresztą jako „dyżurna lwowianka”.

Była dwukrotnie mężatką, obecnie żyje samotnie. Uważa, że swoją silną osobowością zaburza panom ich poczucie męskości. Nie tęskni też za dawną popularnością, ani za wpływową pozycją, jednak sprawia jej przyjemność widok - na przykład - obcej kobiety koło domu, która mówi: przyszedłam tylko sobie na panią popatrzeć...

Czemu nie?

## JEDNE LUBIĘ, INNE NIE

Nie skończył studiów aktorskich, a zagrał w ponad trzydziestu filmach. Nie uczył się reżyserii, jednak film „Sztos” wyreżyserował zrećznie, z dużym wyczuciem kina. Studiował socjologię, ale studia porzucił... Olaf Lubaszenko - filmowy samorodek. Wszystko w jego życiu było przypadkiem, choć fakt, że oboje rodzice, Edward Linde-Lubaszenko i Asja Łamtiugina, są aktorami, bardzo mu w życiu pomógł. Nigdy nie był anonimowym facetem.

Nadal prowadzi żywot trochę cygański, zakochuje się i odkochuje. Małżeństwo z Katarzyną Groniec rozpadło się i Olaf Lubaszenko po tylu sukcesach zawodowych nadal życiowo jest w punkcie startowym.

Na pytanie, czego zazdrości innym, odpowiada: „Na przykład własnościowej kawalerki, której nie mam”. A co lubi? „Uwielbiam wyjeżdżać z miasta. Kiedyś po kilku dniach zaczynało mnie ciągnąć z powrotem. Z każdym rokiem ten czas się wydłużał i teraz jestem już na takim etapie, że wołałbym zdezerterować od obowiązków na stałe. Lubię Warszawę, dobrze czuję się w Sopocie i w Krakowie, ale tylko Mazury sprawdziły się w stu procentach - gdyby z łowienia ryb dało się wyżyć, to już bym tam mieszkał”.

Stosunek do kobiet? „Do kobiet mam stosunek podobny jak do jedzenia. Jedne lubię, inne nie. Jednak to kobietom zawdzięczam wiele niesłychanie romantycznych chwil mojego życia”.

## ONA TO JA

W książce Elżbiety Baniewicz poświęconej Annie Dymnej „Ona to ja” znana aktorka jawi się jako prawdziwa osobowość. Anna Dymna, mimo wielu tragicznych doświadczeń, żyje życiem osoby pracowitej, szczęśliwej, pogodzonej z losem. Sporo miejsca poświęcono jej małżeństwu z Wiesławem Dymnym - był największą miłością jej życia i psychicznie ją ukształtował. „Dzięki Wieskowi umiem oddzielić plewy od ziarna, nigdy też nie pozwoliłam być gwiazdą. W tym złym znaczeniu, czyli osobą bujającą w obłokach, zwolnioną od obowiązków normalnego życia”. W jakiś czas po jego śmierci i poważnym wypadku samochodowym wyszła za mąż za młodszego od siebie masażystę. Był dobry i czuły. I choć to małżeństwo szybko się rozpadło, niczego nie żałuje. Ma z tego związku syna, największe osiągnięcie w życiu. Michał ma jedenaście lat.

Obecnie, choć postanowiła już nigdy nie wychodzić za mąż, nie jest sama. Kobieta z przeszłością znalazła na swej drodze mężczyznę po przejściach. Krzysztof Orzechowski, reżyser teatralny, kiedy się poznali, dryfował przez życie jak rozbitek. Są szczęśliwą rodziną. Właśnie kończą budować dom po Krakowie. A na strychu, w dotychczasowym mieszkaniu, zamierzają urządzić muzeum Wiesława Dymnego - pisarza, grafika, filmowca.

## DOM MARZEŃ W KLARYSEWIE

Również Zdzisława Sośnicka spełniła marzenie swego życia. Przed czterema laty zamieszkała poza Warszawą, w domu, który architekt zbudował ściśle według jej wskazań. Znana piosenkarka cieszy się życiem, także rodzinnym. Jej szczęśliwe małżeństwo trwa już wiele lat. „Zakochaliśmy się w sobie, gdy miałam osiemnaście lat. Byłam od trzech dni studentką, a on kierował klubem studentkim i kończył technologię drewna w Poznaniu. Nigdy mnie nie zawiodł. Nie wyobrażam sobie na przykład, że proszę swojego męża o cokolwiek, a on odpowiada, że nie może, bo idzie na brydża. Podobnie on może też na mnie zawsze liczyć”.

Kiedyś mąż był jej menedżerem. „Bardzo przeżywałam, że on nie pracuje na własne konto. Moim zdaniem, praca dla mnie to było dla niego za mało. Nadal się go radzę, ale od dawna Jerzy ma własną firmę”. I to właśnie mąż doradził Zdzisławie Sośnickiej w momencie kryzysu twórczego, żeby zwolniła bieg, znalazła czas, by coś przemyśleć, zmienić wizerunek. Już dziś nie boi się określenia eks-gwiazda i nie obraża, gdy piszą, że może najlepsze lata śpiewania ma za sobą „Nie udawajmy, że czas nie płynie. Ja nie wiem, może swoje najlepsze piosenki już zaśpiewałam? A może ta najważniejsza jest jeszcze przede mną?”

## NA MOIM CHODNIKU

Jerzy Stuhr, bardzo ostatnio zaabsorbowany promocją swojego filmu (przypomnijmy, że „Historie miłosne” otrzymały Złote Grono w Łagowie, a potem nagrodę FIPRESCI w Wenecji), cieszy się z sukcesów. Mówił w połowie września, po premierze kinowej: „Ruszam z „Historiami miłosnymi” w trasę po Polsce. Będę gadał z ludźmi w 15 miastach. Potem pojedę do Włoch i zamknę się gdzieś do Bożego Narodzenia, żeby się zastanowić, czy ja wciąż chodzę po tym samym chodniku, po którym chodzą ludzie”.

Bo przecież widzę, niestety, jak wielu moich kolegów, wielkich artystów, grzmi z pociągu pędzącego po bocznicę”.